

Presse dowiadujemy się, że komi-
tety przewodnictwa sekcji, barona
ministerstwa spraw zagranicznych dla zaj-
mami Bośni, odbywa po przybyciu kon-
Wassica do Wiednia codziennie narady.
Narad jest ułożenie statutu organiza-
cji, być podstawą zarządu Bośni i Her-
cego dalej, że zadanie tej komisji nie
przechodowe, lecz że powołana jest do
stanowiska w organizmie wspólnego mi-
łem i ta przemawia okoliczność, że ze
czem i w pałacu ministerstwa spraw
w tych dniach cały szereg po-
siedziom pałacu Mensdorffów, w których
się biura ministerstwa spraw zagran-
icznych po instalowaniu komisji bośniackiej
w pałacu ministerjalnym.

7 października. Komisja adresowa se-
kretarza 8 głosami przeciw 7 wnieść
do porządku dziennego nad projektem
Riegera. Komisja motywuje swój wnio-
szenie rewizji ordynacji krajowej nie uspra-
wiedliwej formy adresu do korony i
uroczystej formy nastąpić może za inicy-
jacji krajowej otrzyma polecenie wnieść
ordynacji wyborczej stosownie do dawniej-
szych i z uwzględnieniem poruszonych
Rieger zapowiedział wotum mniejszości.
Rieger odbył się przy sposobności zjazdu
na którym hrabia Harrach wniósł
o nanie Czechów z Niemcami.

ANGLIA.

przeciw dyrektorom zbankrutowanego banku
mogła się do tego stopnia, że w sprawie
sądy. Dowiedzionem zostało, że wszyscy
wyjątkiem jednego wypożyczali z banku
i w ten sposób wyzyskiwali swoje stano-
Smith Fleming i Sp., która także zban-
kruptcy z banku trzy miliony dziewięć
szterlingów. J. Morton milion dzie-
śniętów szt., James Wright pięć set
tysięcy. Wiliam Scott sto pięćdziesiąt trzy ty-
ś. W. Taylor sto siedemdziesiąt tysięcy funt.
ci byli dyrektorami upadłego banku. —
upadłości nastąpił wielki zastój handlu
Związane z bankiem szkockim rokowania
tego, aby depozytariuszom wypłacić 50
tysięcy funtów w banku glosowskim kapitałów
zbankrutowało już wiele firm większych. Naj-
więcej Douglas, gdzie prawie wszyscy zamo-
żni składali swe kapitały w banku Mona,
banku glosowskiego.

AFGANISTAN.

icy i siły zbrojne Afganistanu.
Wschodu otoczony wyniosłymi górami,
pokryte są wiekistym śniegiem, od po-
łudniowej nieprzeprzanej stępem piaszczystym,
wzrosty najbardziej na wschód wysunięty kra-
je płaskowzgórza. Geograficzne położenie
najbardziej krajem przedchodnim między pół-
nocną, a południowo-wschodnią Azją, natura
z niego naturalny szaniec państwa wscho-
dniego przeciw napaści z północy. Wewnątrz
kraj mały i niezbyt wielki, niewiele znaczący miast
jako oazy; za to pełno silnie ufortyfiko-
wanych lub grodzów, wałami i murami opa-
sanych siedzib panów feudalnych i naczeln-
ików afganijskich. Wspomniane wyżej wa-
łami sprzyjają zakładaniu liczniejszych miast.
Kraj składa się z trzech części: z pół-
nocnej, z południowej i z południowo-
wschodniej. W północnej części, w której przebiega
Anglików (10 i 11 stycznia 1842) wawóz
który prowadzi najważniejszą drogą han-
dlową, Deszcze napędzone wiatrem południowo-
wschodnim zwanym, są powodem niesłycha-
nego kraju, w którego dolinach pilnie są
zawężone i trzciną cukrową. W najpółnocniej-
szej z tej części kraju, której niesłychana
wysokość sprawia podróżnikom, zostaje pół-
nocny kraj, w którym wznoszą się góry Hindu-ku
Grawakaz, góry świętane) do wyso-
kości 10000 stóp. W jednej z żywnych dolin ciągną-
jącej się od południa do północy, leży miasto
Hindu-ku leży Kabul, stolica emira —
miasto do 40000 mieszkańców, oraz Gazna, nie-
mająca potężnej dystryktu Gaznarydów (960—
1000), najważniejszy punkt handlowy po-
między Keiber a wawozem Kula prowadzącym
z północy do południa.

W północno-zachodniej stronie Afganistanu leży
brama Indyi, o którą i do bramy
wielkie i straszne staczały się walki.
Jest stolica prowincji zwaną z powodu swej
nazwy Azyi środkowej, sławnej z powodu
wyrabianego z nich oleju, oraz z powodu
słynnych z hartu. Herat otoczony jest
pięknościami ogrodami, ale miasto samo leży
na wzgórzach z powodu ciągłych o nie wojen od r.
Afganistanem a Persją. Twierdza jednak
nie ma w dobrym stanie.

W południowo-zachodniej części Afgani-
stanu najważniejszy punkt dla persko-indyjskiego
na północnym krańcu pustyni Seistan. —
droga królewska, dzieło Ahmed-Szaha pro-
jektu. Tutaj płynie także Hihend, najwię-
szy kraj, wpadająca po 150 milowym prze-
biegu w wartkim, do słonego jeziora Hamun (Avia
tych).

(sekte mahometaniska). Tadżikowie zaś są szczytami, są
przemyślnymi i pracowitymi rękami, kupcami
lub rzemieślnikami, podczas kiedy sunnici są ludem ko-
zującym lub na pół kozującym charakteru niespokoj-
nego i kłóliwego.

Na dziś mamy do czynienia tylko z owymi Pusztu-
nah, których wojownicze popędy mają budzić w sąsia-
dach obawy napaści. Afgan z twarzy uderza podobień-
stwem do potomków semickiego szczepu, do żydów, któ-
rych jednak zapamiętałe nienawidzi. W istocie p. Bel-
lew, lekarz wojskowy misji wysłanej do Kabulu w 1857
(opis jego podróży uważany jest za najlepsze dzieło o
Afganistanie) twierdzi, iż w rozmaitych rękopismach tak
perskich jak pisanych w narzeczach Pusztunah, znalazł
ślady, iż Afganiowie pochodzenie swe wywodzą z krajów
składających niegdyś wielkie państwo Salomona. Wa-
żniejszy dowód tego pochodzenia ma leżeć w rozmaitych
obyczajach i zwyczajach przypominających starotestamen-
towych żydów. Przeciw temu bardzo silnie przemawia
niezmierzna różnica między językiem hebrajskim a nar-
zeczem Pusztu.

Afgan od dzieciństwa wkładany do oręża większą
część życia przebywa na koniu; nawykły do nagłych
przebiegów od gorąca do zimna, co w jego kraju jest rzec-
zą zwyczajną, wyrasta na dzielnego wojownika lub roz-
bójnika. Lubuje się głównie w walkach i niebezpieczeń-
stwie. Na niebezpieczeństwach nie zbywa zresztą nigdy
w kraju, w którym panuje zemsta krwi, a wojna domo-
wa nigdy nie ustaje. Wpływ emira wcale nie wielki,
gdy chodzi o sprawy wewnętrzne. Za to wezwania jego
bardzo są słuchane, gdy chodzi o jaką wojnę zagranic-
zną. Tę siłą tłumacząc niepowodzenia Anglików w woj-
nie z Afganami; spotkali tu naród, dla którego osoba
stała wolność wyższą jest nad wszelkie dobro i który naj-
przód nieufnością a następnie z zjadłą nienawiścią przy-
jął monarchę chcącego się oprzeć na zagranicznych ba-
gnietach. Do tego zamiłowania niezależności zastosowane
są prawa, jeżeli tu o jakichś prawach mówić można. —
Wykonywanie tych praw bardzo chwilowej natury zależy
od przysięganych czyli od siwobrodych, wydających wy-
roki na zasadzie koranu.

Stopień wykształcenia Afganów bardzo niski; tylko
duchowni i kupcy umieją trochę czytać i pisać; postu-
gują się jednak językiem perskim, w którym redagowa-
ne są wszystkie dokumenta. W narzeczach Pusztu mają
tylko kilka dzieł teologicznych i poetycznych treści, ale ma-
ły wartości. Wiara w czarnoksiężników i w czarownice,
w astrologię, w amulety powszechna.

Główną, jedną z nielicznych cnot ludów [Wschodu,
tutaj] tylko z imienia istnieje. Gość, który tylko co
pod namiotem pożywał chleb i sól z gospodarzem, o kilka
kroków od namiotu jest wyjęty z pod wszelkiego prawa.
Względem swych niewolników Afgan jest stosunkowo ł-
godnym panem.

Kobiety afgańskie, o ile dopatrzeć pozwala burka,
są niezmiernie piękności subtelnej kibi. Skutkiem ty-
raństwa mężów i zamknięcia w haremie, kobiety te je-
dnak oddają się wszelkiego rodzaju intrygom, by oszu-
kać czujność swych stróżów. Gdy ich pan i władca za-
bija czas w huira lub maszid (huira rodzaj klubu,
gdzie gawędzą i palą tytu i gdzie obcy podróżnicy za-
dują schronienie na 24 godzin, maszid meczet, gdzie ga-
wędzą, ale tytuniu nie palą), kobieta pod osłoną burki
(okrycie, które umiejętnie udrapowane nie pozwala po-
znać ni osoby ni poci) goni za „przyjacielem swęj du-
szy” lub go do siebie wpuszcza. Jeżeli jednak złapa-
nym zostanie, biada jej; posadzona na osie twarzą do
ogona, natarta błotem i oliwą, z głową ogoloną, opro-
wadzana jest po ulicach, wystawiona na zniewagi motłochu.
Za to mężczyzna ma wszelką swobodę w tych
sprawach; owszem powiększenie haremu to główne jego
zajęcie, porywanie dziewcząt rzecz zwyczajna.

Powyższa chociaż krótka charakterystyka tego ciekawego
ludu pozwala stanowić wniosek, że w przekonaniu
Afganów głównym warunkiem bytu jest opór przeciw
wszelkiej władzy i panowaniu, przeciw wszelkiemu jarzmu
z góry nałożonemu; nie pozwolą oni nigdy, aby nimi
rządzono wedle liter jakiegobądź prawa, chociażby pra-
wo to zastosowane było jak najbardziej do właściwości
ich charakteru narodowego; mogą ugiąć karku przed
materjalną, ale nigdy moralną przewagą. Afganiowie do
tej pory używają od wielu wieków zupełnej, chociaż dzi-
kiej swobody, do tej pory umieli bronić kraju swego
przeciw wszelkim wrogom czy z północy czy z południa,
czy ze wschodu czy z zachodu naciskającym, a jak kraj
przez wieki nie uległ zmianie, tak samo nie zmienił się
i narodowy charakter. To daje obraz trudności, z jakie-
mi Anglicy spotkać się muszą w Afganistanie, przypu-
szczając nawet, co się zdaje rzeczą na teraz pewną, że
emir żądnej jawnej i urzędowej pomocy od Rosji na te-
raz nie zyska. Wyprawa generała Pollocka w 1841 r.,
zwiększka pomimo licznych trudności i nawet niebezpie-
czeństw (państwo Rundszyt-Singo czyli państwo Sików
dziś należące do Anglii, istniało jeszcze wówczas i to w
pełni siły, było tylko zmęczone poprzednią wojną z gór-
skimi plemionami i nie myślało zagrażać skrzydłu armii
angielskiej), wyprawa tedy owa pozwala przypuszczać, że
Afganiowie pomimo swego męstwa nie są w stanie skutec-
nie stawić czoła taktyce europejskiej, że zatem Anglicy
po krótszym lub dłuższym oporze zajmą kraj a przynaj-
mniej punkta im potrzebne. Ale cóż dalej? Czy będą
trzymali Afganistan? Czy zrobią z niego prowincję?
Czy pozwoli na to kosztowne i niebezpieczne, bo ciągle
powstaniem zagrożone zajęcie, zbyt już wyczerpany budżet
indyjski etc.? Pytania to bardzo ważne, a trudność od-
powiedzi wskazuje całą trudność położenia. Sama już
wyprawa wojenna jest ciężkim i bardzo kosztownym kło-
potem. W każdym razie wojna z Afganistanem zdaje się
nieuniknioną; mniejsza to czy się zacznie w jesieni r.
b., czy z wiosną r. p. Być może iż Anglicy w r. b. po-
przez stan na zajęciu wejścia do wawozów prowadzących
z Peszewaru do Kabulu, to jest tej części kraju, w któ-
rę zima jest wczesna, długa i ostra. Miasto Kabul
wkrótce bronić będzie przez śniegi. W południowej
części Afganistanu klimat jest łagodniejszy, więcej dla
płaszczyn, góry mniej znaczne, z wyjątkiem małego
pasma Kodzo, zawyady naturalne do przebycia łatwe. —
Wojska angielskie przybywszy do wawozu Bolan, do któ-
rego przystęp jest w ich ręku od niedawnego czasu, mo-
gą z tej strony posuwać się naprzód bez wielkiej zwłoki
i jeszcze przed wiosną zająć Kandahar.

O siłach Szir Alego piszą z Londynu:
Regularne a właściwie stałe wojsko afganijskie
utworzone zostało dopiero za panowania ostatnich
dwóch emirów; przedewszystkiem Szir Ali zwrócił gło-
wną uwagę na powiększenie i wyćwiczenie swych wojsk
i posiada też dzisiaj dobrą, wedle wzorów europejskich
wyćwiczoną armią, którą Anglia temu mniej może lekce-
ważyć, iż uzbrojona jest w broń doskonałą i ma liczne
działa. Obliczają w ogóle, że emir rozporządza 20
pułkami piechoty i 7 pułkami kawalerii. W szczegól-
ności oceniają siły zbrojne Kabulu i Kandaharu na 2500
piechoty, 3000 regularnej i 10,000 nieregularnej kawa-
lerii i 45 dział; do tej siły doliczyć należy jako żalozgi
w czasach pokojowych: pułk piechoty w Kandahar, pułk
w Ghuzni, pułk i pięć dział w Kalei-Gilsai, pułk pie-

choty, pułk strzelców i 5 dział w Kurano i okrągło 10
tysięcy żołnierzy z trzema batalionami w Balkh. Herat
wystawia pięć pułków piechoty po 500 ludzi i pięć puł-
ków kawalerii po 450 ludzi, razem około 5000 żołnie-
rza. — Oprócz tych wojsk regularnych rozporządza
Szir Ali licznymi mniejszymi kontyngensami, które
wystawia obowiązkane są pojedyncze usbekkie chanaty
na północny Kabulistan. Regularne te siły są jednakże
nie niezaczające w obec ogólnego powołania milicji i
obrony krajowej; ostatnia rosyjsko-turecka wojna dowo-
dła, jak ogromnym materiałem w ludziach rozporządza suł-
tan w ziemiach azyatyckich. Tak samo ma się rzecz w
Afganistanie a rok 1839 dowiódł, iż jedna ósma część
ludności może wyruszyć w pole. Źródła rosyjskie mó-
wią, że Afganistan może wystawić 150 tysięcy dzielnego
żołnierza.

TURCYA.

* Dzienniki angielskie podają list Szir Alego, emira
Afganistanu do sułtana. Szir Ali tak pisze:

Oddawka wnieśliśmy instrukcji WCMości przybył
do Afganistanu, a służba WCMości głęboko została wzru-
szony dobrocią, jaką żywi dla niego władca Tur-
cji, nie mniej postanowieniem przysłać doń posła nad-
zwyczajnego. Dziękuję z całego serca WCMości. Po-
spieszam zarazem z zawiadomieniem WCMości, że proszę
Wschodniego o zachowanie drogiego jego życia i zła-
nie na jego uświęconą osobę wszelkich dobrodziejstw.
W modłach moich błagam także i o to, aby światło isla-
mu objęło świat cały a ponieważ Muzułmanów na całej
ziemi, przeto proszę Boga, aby ją ustrzegł przed napa-
dem nieprzyjaciół. Posel WCMości objawił mi zapatry-
wania WCMości o Anglikach. Z różnych stron donoszą
mi, że Rosyianie zbliżyli się do stolicy WCMości, pod-
czas gdy Anglicy, którzy niejednokrotnie zmanifesto-
wali dobre swe chęci w obec WCMości, zachowują się
dotychczas neutralnie i trzymają się polityki, jaką z góry
wytknieli sobie. Ponieważ świat cały wie, że narody
otomański i angielski połączone są węzłem długiej przy-
jaźni, przeto dziwnem jest doprawdy wydanie, dla czego
Anglicy odmawiają poparcia i pomocy WCMości w chwili
właśnie, gdy ta jest najpotrzebniejszą. Ponieważ wia-
domom mi jest, że Anglicy pracują od dłuższego czasu
umyślnie nad rozwiązaniem węzłów przyjaźni, przeto
starłem się być od nich zawsze z daleka. Wierzę, że
Rosyianie posiadają tyle co Anglicy energii a przewy-
żają ich w uciwiciu i dotrzymują łacińnej wiary. —
Nie podobna mi bezwzględnie zaufać choćby odrobinę
Anglikom. Wiem, że WCMości nie podobało się, iż w
ostatnim moim liście powiedziałem, że przyjaźni angli-
ska jest nieczem więcej, jak pisanem na lodzie słowem;
lecz WCMości miałeś sposobność przekonania się obecnie
jak mało można zakładać na ich przyjaźni i że Anglicy
zwykli opuszczać swych przyjaciół w chwili najkryty-
czniejszej. Nie wątpię przeto, iż WCMości weźmie pod
rozważenie moje przekonanie o Anglikach. Gdyby ich za-
chowanie się było zgodne z poczuciem sprawiedliwości,
wszystkie trudności, zdaniem moim, byłyby już dotych-
czas usunięte; lecz dufając w swą siłę i potęgę, wystę-
powali i występują ciągle z dumą i pogardą dla słab-
szych. W czasie różnych spotkań z postami rosyjskimi,
którzy od pewnego czasu tutaj przebywają, nabrałem
przekonania, że Rosyianie są uczciwi i serdeczniejsi. —
Wśród tych okoliczności uważam sobie za obowiązek
prosić usilnie WCMości, abyś odrzucił przymie-
rze z Anglią i porozumiał się z Rosyanami. Oby
Wschodniemu użyć siły i broni otomańskiej nie-
liczonych zwycięstw i dopomóc Muzułmanom do pokona-
nia wrogów. Szir Ali, 10 moharrem 1295 (19 sty-
cznia 1878.)

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Londyn, 9 października. Standard otrzy-
muje depeszę z Allahabad z dnia 8 b. m. wedle której
zmocniono załogę o 7 pułków piechoty i 3 baterie z
powodu ukazania się silnego oddziału Afganów w po-
bliżu Ismidu. Dowódca generał Ross poczynił przygo-
towania do sforsowania dolnej części fortecy i uderzenia
na Alismusid, lecz otrzymał rozkaz do zacekania na
posiłki. Standard dowiaduje się nadto, że Francja
postanowiła wysłać siłę flotę na morze Śródziemne,
która ma się składać z mniejszych statków i 10 pancer-
ników z 130 działami i 600 ludźmi.

Paryż, 9 października. Journal officiel
ogłasza dekret marszałka, zwołujący rady municypalne
do wyboru delegowanych, mających wybierać senatorów,
na dzień 27 października. Dzień wyborów uzupełniają-
cych do senatu naznaczony jest na 5 stycznia.

Monachium, 9 października. Arcybiskup bam-
berski przyjmowanym był wczoraj przez ministra oświe-
cenia Lutza i dzisiaj rano o 9 1/4 godzinie odjechał z kilku
duchownymi do Rzymu.

Listy z wystawy paryzkiej.

XXXIII.

Paryż, 4 października.

(Wystawa stowarzyszonych robotników.)

(N.) Myliłby się, koby mniemał, że wystawa po-
wszechna zamyka się w murach pałacu na placu Mar-
sowym, pałacu trocaderskiego i w otaczających je pa-
rach. Jest jej wiele odrośli rozsiadanych w bliższym lub
dalszym sąsiedztwie centralnego siedziska, począwszy od
balonu na wieży na placu Karuzeli, obok ruin tuleryj-
skiego pałacu aż do niezliczonych bud, szopek i straga-
nów, które się rozsiadły jak pygmeje u stóp Guliwera i
które rachując na wielki natłok widzów dających na
wystawę i krążących około niej, spodziewały się ścia-
gnąć do siebie tych i owych. Pomiędzy temi akceso-
ryami wystawy wyróżnić trzeba wystawę robotniczą. —
Jest ich dwie i nie należy ich pomieszać, gdyż nie mają
z sobą nic wspólnego. Jedną z nich nosi szumna na-
zwę Exposition des travailleurs independants i umieszczona w bliskości debarkaderu kolei ze-
laznej na placu Marsowym, łatwo w błąd wprowadzić
może nieostrzeżonego widza. Wejście tam kosztuje 15
centymów ale i tego nie warte. Jest to poprostu ohy-
dna szopa, gdzie niektórzy z niezależnych robo-
tników wystawili bzduństwa i brzydoty bez rzemie-
ślniczej a jeszcze mniej artystycznej wartości. Jest to po-
prostu eksploatacja sympatyj, jakiej klasa robotnicza ma
prawo się spodziewać od bezstronnych a jasno widzą-
cych widzów i na jaką tutaj nie zasługuje bynajmniej,
jeżeli się trzymać będziemy ewangelicznej zasady: „po-
w o w a c h i c h p o z n a c i e i c h.”

Drużga za to i istotna wystawa stowarzyszonych ro-
botników zasługuje na uwagę, i poświęcić jej słów kilka

zdaje nam się być istotnym obowiązkiem sumiennego
korespondenta.

Wnieśliśmy ją na awenue de la Bourdonnais, o kil-
kadziesiąt kroków od bramy Rappa, głównego wejścia
wystawy. Jest to drewniany, elegancki w swej prostoci
budynek, otoczony klombami kwiatów. Wystawa
stowarzyszonych robotników jest przedsięwzięciem pry-
watnem, będącym pod opieką rady municypalnej pary-
skiej, która dała im subwencję trzy tysiące franków,
to jest połowę niezbędnych do urządzenia tej wystawy
kosztów. Rada municypalna paryzka, której większość
reprezentuje radykalną opinią polityczną, nie mogła jak
sympatyczną się okazać dla przedsięwzięcia mającego
charakter i nastroj wybitnie demokratyczny. Lecz i
ministerstwo rozłożyło nad nią swą potężną opiekę. —
W początku czerwca rząd inaugurował to przedsięwzię-
cie i p. Teisserenc de Bort, minister handlu wypowie-
dział wówczas mowę wielce sympatyczną dla stowarzy-
szonych robotników. Robiono wiele wrzawy i wiele re-
klam dla tej wystawy z początku, wkrótce jednak ucich-
ły te sztuczne głosy i obecnie i dziennikarstwo i pu-
bliczność, jak się zdaje, o niej zapomniały, gdyż każda
razą, gdy tam wchodzimy, sale są prawie puste, a nie
cena wejścia wszakże może odstraszać, gdyż oprócz pią-
tku, gdzie wejście kosztuje franka, cena zwykła jest za-
ledwie 25 centymów.

Myśl pierwsza wystawy robotników powstała w r.
1862. Wróciwszy z wystawy londyńskiej, delegowani ro-
botników francuskich powzięli zamiar zawiązania się w po-
kójowe stowarzyszenie pracowników, lecz rząd napoleoń-
ski, wróg każdej inicjatywy ludowej, mimo demokra-
tycznego pawillonu, pod którym ukrywał swą tyraniją, sta-
wiał przeszkody jedne po drugich dla unicestwienia tego
zamiaru. Trzeba było czekać chwili wyswobodzenia i
od czasu, jak rzeczpospolita rozsiadła się na dobre, ro-
botnicy paryzcy nosili się z myślą przedstawienia publi-
czności owoc swęj własnej inicjatywy, swęj własnej
pracy, wykonanej po za pracownią i warsztatem, w go-
dzinach wolnych od obowiązkowych zajęć. Obecnie wi-
dzimy pierwszy owoc tego usamowienia robotników i
możemy osądzić, jakie rezultaty może dać praca oswo-
bodzona z ucisku kapitału, tego tyra, na którego ro-
botnicy tak często podnosili skargi głośne. Lecz zanim
wyciągniemy z tego, co mamy przed sobą, utylitarne
wnioski, rzucmy okiem na znajdujące się na tej wysta-
wie okazy.

W pośrodku środkowej wielkiej sali wprost wejścia
jest maska pośmiertna starego Raspaila, jednej z naj-
popularniejszych pomiędzy ludem paryżskim figur. Oto-
czono jego wspomnienie aureolą wdzięczności i szluszny
to hołd. W długim swém i pełnem zasługi życiu, po
większej części w murach więziennych spędzonego, Ra-
spail był bezustannie gorącym orędownikiem i poplecni-
kiem oswobodzenia mas z wszelkiego rodzaju ucisku i
robotnicy stowarzyszeni dla wolnej pracy nie mogli pod
godniejszy zapisać się sztabdar.

Wystawa ceramiki nie mogła dać okazów zasługu-
jących na uwzględnienie. Wiedząc, jak wielkich kosztów
wymaga urządzenie fabryki porcelany, jednemu tylko dzi-
wić się można, że są tu jakiekolwiek w tej gałęzi przed-
mioty. Wolelibyśmy nawet, aby ich nie było wcale, tak
niedołężne są te, jakie tu wystawiono. Jako jedyną no-
wość wyzaczęliśmy figurynki z terra-cotty, ozdobione
polichromijnym kolorytem. Pstrokaczka to jednak stra-
szliwa i mamy prawo wątpić, ażeby się innowacya ta
przyjęła wśród społeczeństwa, mającego gust wyrafino-
wany.

Po obu stronach tej środkowej pseudo-artystycznej
estrady są szafy i półki, w których znajdują się okazy
czysto rzemieślnicze, i te nieprzejrane, niezliczone przed-
mioty należące do oddziału zwanego w handlu article
de Paris, a które u nas, nie wiedzieć czemu, nazy-
wają się „galanterya.” Rzemieślnik paryżski znany jest
w całym świecie ze zręczności i daru zrobienia czegoś
z niczego i do wymyślenia tych niezliczonych fatalaszek,
które znikają szybko w prądzie codziennego życia, ale
które wystarczają często w ciągu swego ełemerycznego
bytu do zubożenia tego, co je wymyślił. Epoka roku,
w którym ten przemysł kwitnie z niepojętą obfitością,
jest koniec zimy i okolice noworocznej kolendy. Można
było sądzić, że będą tutaj ciekawe niezmiernie okazy
tych bawidełek, cacek i drobiazgów; przeciwnie się stało,
gdyż nie znajdujemy nie tylko nic nowego ale nawet nic
osobliwego. Przy dobrej woli spotykamy wszakże twa-
rze ludzkie wycinane z owocu dzikiego kasztanu, są to
zabawne karykatury i dobrze kolorowane. Są także gu-
ziki do koszul o kilkunastu nowych sprzączkach i spo-
sobach zabezpieczających je od zguby. Ot i wszystko
w tym oddziale. Krawcy wystawili ubiory krajane po-
dług miar nowo wymyślonych; szewcy, buty i trzewiki o
powietrznych (!) podeszwach; slusarskie roboty są
względnie uwzględnienia godne. Słowem nie nie wychodzą-
cego po za zwykły, niski poziom jarmarcznych straga-
nów. W oddziale mebli jest kilka pięknie rzeźbionych
i dobrze zbudowanych stolarskich robót, ale nie mogą
także iść w zawody z arcydziełami istotnie artystycznego
kunsztu znajdującymi się na właściwej wystawie. W od-
dziale zegarmistrzostwa są tu i owdzie specymena zado-
walaające, lecz nikną one wśród wielkiej ilości stra-
snych fantazyi robotników, którzy z muszli, z perełek
drobnych, z kamyków ulepił lub inkrustowali istotne
dziwłogi. Na kominku wieśniaczego domu lub brudnej
austeryi sprzęty takie wytłumaczyć się dają, ale w Pa-
ryżu! ale na wystawie! istotna to zgroza. Co jeszcze
zastanowić może, to niesłychana cena, jaką robotnicy
stowarzyszeni żądają za najmniejszy przedmiot wysta-
wiony. Doprawdy w pierwszych magazynach paryżkich
nie płaci się drożej za rzeczy śliczne, gustowne i nie po-
szlakowane.

Wychodzi się z tej wystawy zdziwionym i zasmuco-
nym. Przykre to wrażenie zawodu zniknąć jednak po-
winno przy gruntowniejszym zastanowieniu nad istotą
rzeczy. Każdy bezstronny badacz przyznać musi, że
robotnicy, którzy wystąpili z pracą na własną rękę, mi-
mo poparcia rządu, mimo sympatyj prasy i publiczności,
zrobili kompletne fiasko. Zkąd to pochodzi? Jaką z
tego należy wyciągnąć naukę?

Pierwsza uwaga dotyczy nie rozbratanego węzła,
który łączy kapitał z pracą. Robotnicy, którzy zlorzecz-
jeszcze kapitałowi nakładowemu coraz są rzadzi. Jeżeli
są jednak jeszcze, przekonane są mogą z obecnego kon-
kursu, że kapitał jest niezbędnym towarzyszem pracy, i
że ta ostatnia nie poparta przezeń ograniczyć się musi
konieczność do drobiazgów, do nie nie znaczących fata-
laszek. Zamiast więc widzieć w kapitalizmie nieprzyja-
ciela z zasady, klasa robotnicza powinna raczej iść z
nim ręką w rękę jako z dobroczyńcą, który jedynie po-
trafi dać rzetelną podstawę ich działalności.

Lecz przypuściwszy nawet, że stowarzyszenie ro-
botników byłoby w stanie stworzyć wielkie pracowni-
e, zakłady i fabryki i dostarczyć sobie kapitału do egzysten-
cyi przemysłowej, nie zbędny, jest także inna przeszkoda,
która długo jeszcze stać będzie na zawadzie robotnikom
do pracowania na własną rękę i do wytrzymania konku-
rency z patronatem. Wystawa obecna świadczy aż
nadto wymownie, że brakuje im smaku, gustu, artysty-

cznego wykształcenia i tej wyrafinowanej delikatności, jaka była dotychczas dziedzictwem nie zaprzeczonym klas oświeceniowych. Widocznie jest, że z dnia na dzień tego pojęcia nie można. Przebyć im będzie trzeba jeszcze długi nowicjat szkolny i artystyczny, zanim się wyzwalają istotnie i sami przez się i za nim z godnymi utworami będą mogli wystąpić. Robotnik paryski rzeźby, biegły, wprawny i mający, jak to nie raz powiedziano nie pięć ale dziesięć zmysłów, widocznie kierowanym być musi, aby plody jego pracy miały wartość. Zastawiony sam sobie chodzi omackiem i może rzucić cię nie pochylny na ten dobry smak francuzki cieszący się dotąd ustaloną sławą. Jeżeli tak jest w Paryżu, gdzie rzemieślnik ma pod ręką wzory i nieporównane skarby muzeów i gabinetów, co dopiero być musi w ustronnych prowincjonalnych zakątkach?

Jeżeli tedy inicjatywa stowarzyszonych robotników ma prawo zasługiwać na sympatię, jeżeli widzieć w niej można wrodzony popęd do niezależności, swobody, nie można z niej wynieść przesławienia, że jesteśmy w przededniu nowej ery ekonomicznej i nowego ukształtowania się stosunku kapitału do pracy, przedsiębiorcy do robotnika. Długie, długie jeszcze czasy dzielą nas od tego przewrotu, i nie przedźwiękając na bieżąco w życie, a cywilizacyjne pierwiastki słabo dotąd reprezentowane wśród klasy robotniczej, oczyszczają się, wzmacniają i rozkrzewiają.

TEATR POLSKI W POZNANIU.

W dniu wczorajszym odegrano po raz pierwszy komedję K. Zaleskiego: Spudłowali. Komedja ta — to słizny obrazek ideo flamandzkiej, któremu za tło służył nawet szynkownia a głównym czynnikiem jest spryt kobiety, który zawsze i wszędzie wiele dokazać może, gdy w grę wchodzi serce kobiety i gdy chodzi o wyprowadzenie w pole mężczyzny dla... mężczyzny. Rzecz odbywa się w Flesyndze za panowania Filipa II. Niejaki hr. Montigny (p. Łucyan) obwiniony o zbrodnię stanu i ściągany przez agentów hr. Alby, chroni się w szynkowni towarzyskiego wiana der Knacka (p. Linkowski). Młodość hrabiego i jego piękna powierzchowność budzą żywą sympatię w szynkowniarce Van der Knacka, Margot (p. Knapczyńska), która postanawia go ocalić i dla tego ukrywa go w sklepie. Ale niebezpieczeństwo istotnie zagraża ukrywającemu się, bo agent trafia na ślad jego i przybył do szynkowni Van der Knacka. — Dyplomata jednak i spryt kobiety ratują ściągającego. A ratują go tym sposobem, iż Margot jednego z agentów lubiącego zaglądać w butelkę Van der Teerbooma (p. Doroszyński) upaja winem, drugiego Gibiera (p. Skirmunt) okiełtując, zamka do alchemii, wydobywając z niego od nich obudwóch instrukcje, jakie pomóc się jej do uratowania hrabiego, a trzeciego wręczając Don Diego (p. Kwiciedziński) fałszywą wiadomość, że hrabia ściągany po straż. Tak ocalony z pola, przebiega się za służącego hrabiego i razem z nim uchodzi na okręt tuż pod oberżą stojący, aby opuścić kraj krwi i przesławiania. Diego przybywa za strażą, gdy okręt rozwinął już żagle i... przekonywa się jak niemiennie jego tarzawie, że tropiąc i ściągając hrabiego — dzięki sprytowi kobiecie spudłowali.

Taka jest treść tej komedji bardzo zgrabnie i przyzwoicie prowadzonej a odznaczającej się i żywością akcji i humorem. Komizm wszędzie naturalny, z miarą utrzymywany i nigdzie nie wpadający w płaskość. — Język i obrobienie sceniczne, jak zwykle u p. Zaleskiego, piękne; zgoła cała rzecz gładko i zgrabnie przeprowadzona. Zgadza się komedja ta jest dobrym nabytkiem w repertuarze i sądzimy, że nie raz się jeszcze na scenie naszej pojawi. Odegrana zaś została dobrze — p. Linkowski bardzo dobrze odegrał rolę oberżysty Van der Knacka — i z całą prawdą i naturalnością uwydatnił towarzyskiego wiana der Knacka i co głównie z przyswoitą dozę humoru. Również bardzo dobrze odegrał p. Doroszyński rolę pijaka. Zgrabnie też wywiązała się z swej roli p. Knapczyńska — pragnęlibyśmy tylko, aby cokolwiek wolniej mówiła i głębiej naginała do sytuacji. Pp. Łucyan i Skirmunt z maleńkich swych ról wywiązali się dobrze.

Prócz komedji Spudłowali powtórzone z tym samym sukcesem co i poprzednio komedja: I radość przestrasza oraz tańce narodowe. Smutna jest rzecz, że w dniu wczorajszym znów bardzo nielicznie publiczność się stawiła — myślimy, że jedną z głównych tego przyczyn to, że jeszcze dość rodzin w czasie wakacyjnym bawi na wsiach — i że obecny czas wielu dla urządzenia się w nowych lokalach w domu zatrzymuje — gdybyśmy jednak się mylili i gdyby publiczność nasza jak dotąd stroniła od teatru — w takim razie rezultat łatwy do przewidzenia — a nie sądzimy, żeby był przez ogół nasz pożądany.

W czwartek po raz drugi Artykuł 264 komedja p. Zaleskiego premiowana pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim.

WIADOMOŚCI MIEJSKIE I POTOCZNE.

POZNAŃ, 9 października.

* Na koszt budowy teatru polskiego otrzymaliśmy 10 marek zebranych przy obiedzie u p. M. Prusinowskiego w Krynii; kwotę tę jednocześnie przelał nam do kasy Polki akcyjnej teatr polski.

* Administratorem tutejszej apteki Brandenbura mianowano p. Jasinię.

* Wskazuje posady nauczycielskie w W. Księstwie Poznańskim. Przy ewangelickiej szkole w Wolsztynie wakuje posada rektora od 1 października b. r. Dochód roczny 2430 m. i wolne mieszkanie. W Glińcu w powiecie odalanowskim 2 posady nauczycielskie z dochodem rocznym 750 m. wolne mieszkanie i opał. Druga posada nauczycielska przy simultannej szkole w Mieszkowie, w powiecie pleszewskim z roczną pensją 850 m. oraz 132 m. na mieszkanie i opał. Posada ta wakować będzie od 1 grudnia b. r. Posada nauczycielska przy katolickiej szkole w Węglewie w powiecie średzkim z dochodem rocznym 720 m. wolne mieszkanie i opał. Posada ta wakować będzie od 1 grudnia b. r. Pierwsza posada nauczycielska przy simultannej szkole w Wrześni z roczną pensją 1650 m. wolne mieszkanie i opał. Dwunasta posada nauczycielska położonej szkoły ewangelickiej wakuje w Lesznie od 1 stycznia 1879. Pensja roczna 1090 m. Trzecia posada nauczycielska przy katolickiej szkole w Zbąszczyńcu z pensją roczną 972 m. wakuje od 1 grudnia b. r. Posada nauczycielska przy katolickiej szkole w Kobylnikach, w powiecie kościańskim, z którą połączona jest pensja 694 m. wakuje od 1 stycznia 1879. Posada nauczycielska przy katolickiej szkole w Ołoboku, w powiecie odalanowskim z dochodem 750 m. wolne mieszkanie i opał. Wakuje od 1 grudnia b. r. Pierwsza posada nauczycielska przy katolickiej szkole w Krzywiniu w powiecie kościańskim z pensją 900 m., wolne mieszkanie i opał, jest natychmiast do obsadzenia. Trzecia posada nauczycielska przy katolickiej szkole w Mosinie w powiecie średzkim, z pensją roczną 800 m. wolne mieszkanie i opał. Wakuje od 1 listopada b. r. Druga posada nauczycielska przy katolickiej szkole w Chynowie w powiecie odalanowskim z pensją 750 m., wolne mieszkanie i opał, jest natychmiast do obsadzenia.

* Powiatowemu inspektorowi szkolnemu Skarżyskiemu powierzono inspekcję nad simultanną wyższą szkołą dla chłopców w Szamotułach.

* W Strzelnie zapadł się sufit bożnicy w czasie nabożeństwa w dniu 7 b. m., jak już donosiliśmy — Bóżnica była przepiękna w czasie katastrofy, skutkiem czego około 30 osób, pomiędzy nimi także kilka kobiet przy nadziei, odniosło ciężkie i cięższe rany. Pomocnik handlowy tak mocno ugodzony został w głowę przez walące się gzyzły, że wyniesiony z bożnicy w kilka godzin ducha wyzionął. Przyczyna nieszczęścia dotąd nie wiadoma.

* Ks. lic. Woda, dawniejszy wikaryusz inowrocławski a obecnie zatrudniony przy zakładzie wiejskim w Fordonie, zgłosił się na opróżnienie probostwa w Gnieźnie, na które miał być wprowadzonym w tych dniach przez władzę rządową. Instalacya ks. Wody nie nastąpiła dotąd, jeżeli jednakże nastąpi, to mamy nadzieję, że ludność gnieźnieńska zachowa się godnie i spokojnie i nie da się uwieść do żadnych karygodnych czynów, które sprawie samej nie nie pomogą a tylko nowe mogą wywołać kłopoty i niejedną rodzinę narazić na nieszczęście.

* Chłop wiozący w dniu 5 b. m. okowitę z Turowa do Pleszewa, będąc w stanie napitym spadł z wozu, który z całym ciężarem przejechał mu przez głowę. Ludzie z Turka spostrzegłszy niebezpieczeństwo, chcieli go podnieść z ziemi

i zanieść do domu, ale sołtyś nie pozwolił go ruszyć z miejsca i straż postawił przy nim. Naturalnie, że nieszczęśliwy nie mając żadnego ratunku, w kilka godzin umarł. Sołtyś działał prawdopodobnie w jak najlepszej wierze, lecz wiedzieć powinien, że człowiek należy ratować dopóki tylko dać znak życia, a trupa jedynie nie wolno ruszać z miejsca, zanim nie zjadzie sądowna komisja. W interesie dobra publicznego życzylibyśmy należało, aby sołtyś lepsze odbierał instrukcje i wiedzieli jak sobie w każdym przypadku postąpić mają.

* W sprawie gmachów dla sądów okręgowych pomniejszych miejscach naszego Księstwa piszą do Vossische Ztg z Poznania: „Rozmaita pomniejsza miasta Księstwa, z którymi tutejszy sąd apelacyjny w zastępstwie fiskusa sprawiedliwości rokowania rozpoczął, zawarli, chcąc tylko sąd okręgowy w muru swe dostać, jakkolwiek nie rozporządzają żadnymi środkami pieniężnymi, z fiskusem sprawiedliwości układy, podług których zobowiązali się w przeciągu roku wnieść potrzebne dla sądu budowlę. Odnosne komuny ludzkie się przystoju już to nadzieją, iż prowincjonalna pomocnicza kasa zasikowa u dzieli na cel ten pożyczek, już to miały pożyczki takie z góry zapewnione. Obecnie nie tylko prowincjonalna kasa zasikowa odrzuciła wszelkie podobnego rodzaju wnioski, ale nadto reagenta tutejsza nie chce zezwolić na zaciągnięcie z kładnąd długów owym pomniejszym komunom, i w ten sposób nie są one w stanie zadość uczynić swym kontraktowym zobowiązaniom. Wskutek tego upłynęło wiele drogiego czasu bezowocnie a fiskus sądowny zapewne lokale potrzebne tymczasowo wynajmie a budowę gmachów dla sądów okręgowych sam przeprowadzi.“

* Kolej drugorzędna między Toruniem a Chełmżą jest rzeczą postanowioną. Dyrekcja kolei wschodniej rozpoczyna przemiary. Tak samo postanowiono zająć się przemiarami do podobnej kolei z Leskowie do Chojnic.

* Obywatele gubernii lubelskiej zamierzają ofiarować Kraszewskiemu jako pamiątkę jubileuszową, obraz przedstawiający część Lublina z katedrą i gmachem dawnym szkolnym przy zebraniu z rozmaitych stron ludu na odpust.

Pracę tę ofiarodawcy zamierzają poruczyć do wykonania p. Kostrzewskiemu.

* Kalendarz. Jutro w czwartek dnia 10 października Franciszka Borgi; w kalendarzu słowiańskim Tomita.

Wachód słońca o godzinie 6 minut 17, zachód o godzinie 5 minut 17.

Dnia 10 października 1366 pokój z Krzyżakami. — 1593 wjazd Zygmunta III do Sztokholmu. — 1794 klęska maciejowicka.

(Sd.) OSTROW, 3 października. (Z podróży. — Język i pisma polskie. — Fizjonomia miasta. — Składy polskie. — Obchód stulecia poświęcenia kościoła ewangelickiego. — Gymnazjum. — Towarzystwa.)

W Jarcinie wsiadłem na kolej poznańsko-kluczborską do wagonu, w którym zastałem — na szczęście — samych Polaków. Rozmowa toczyła się żywa raz po raz tylko przerywana rażącymi głosami mowy niemieckiej, którą popisywał się sąsiad mój, obywatel z Pleszewskiego, odpowiadający na zapytania polskie, żydka siedzącego obok niego „tamanym“ językiem niemieckim. Zająchawczy do Pleszewa, wysiedliśmy. W sali dworca nie sam już obywatel, ale dwóch jeszcze innych panów do restauratora w niemieckim przemawiali języku — a przecież słowa moje wyrażone po polsku restaurator ów dobrze zrozumiał. Tak przez niedbałość sami język nasz lekceważymy.

Będąc zmuszony w dalszej podróży zatrzymać się w Ostrowie, dopytywałem się o oberżę polskie tamże i dowiedziałem się, że w Ostrowie dwa tylko są hotele i obadwa w rękę niemieckim. Właściciel hotelu pod „białym orłem“ — mówił jeden z moich towarzyszy podróży — „jest wprawdzie Niemiec, ale poczciwy człowiek“, mówił dobrze po polsku itd. Bez wahania się tedy zjechałem do poleconego mi hotelu. Służba w nim polska, w sali gościnnej styszałem gości rozmawiających po polsku, ale pomiędzy stołem najrozsudniejszych pism nadaremnie szukałem gazety polskiej. Pytam kelnera o Dziennik, odpowiada mi, że nie ma. W tej samej chwili jeden z gości, rozmawiający dotychczas po polsku, żąda od kelnera, mówiącego ze mną również po polsku, dwie szklanki piwa w języku niemieckim. Dreszcz przeszedł mnie na tak gorszące lekceważenie języka ojczystego. Rumieniec wstydliwy powinien oblać twarz człowieka, który tak haniebnie z mową, w której pierwsze wymawiał wyrazy i uczył się chwalić Boga, sobie postępuje. Niemniej jednakże grzeszą ci panowie, którzy zwiędają lokale publiczne a nie dopominają się w nich o pisma polskie. Jesteśmy nieopracowani!

Czyby hotel polski w Ostrowie nie mógł prosperować? Przecież miasto i okolica przeważnie polskie, z sąsiedniego Królestwa wiele napływa gości, a każdemu miłośnikowi głowę u swego, aniżeli u obcego.

Miasto zresztą sprawia na oko miłe wrażenie. — Widać dość firm polskich. Jest około 8 większych składów kolonialnych, prócz wielu pomniejszych; tu nas rodak zapatrzywać może w artykuły drogerijne, żelazo, ogara futra, tu pokrzepić się możemy w polskiej winiarni i w kilku, jeśli nie w kilkunastu restauracjach. Jednakże ani jednego nie widziałem polskiego handlu towarów galanterijnych ani lokciowych, a składy takie z powodzeniem istniećby tu mogły.

Nieprzejmnie uderza oko kościół katolicki, zbudowany z drzewa obok kościoła ewangelickiego z wyniosłą wieżą 120 stóp wysoką. W dniu wczorajszym właśnie obchodzono stuletnią rocznicę poświęcenia kościoła ewangelickiego w Ostrowie. — W drugiej połowie XVIII w. napłynęło jak wszędzie w Wielkopolsce dużo Niemców do Ostrowa a właściciele ówczesni miasta księżęta Radziwiłłowie szczególnie ich protegowali. To też ks. Michał Radziwiłł postanowił ewangelikom ostrowskim i okolicy w okręgu czteromilowym wybudować kościół, pod który kamień węgielny położono 12 sierpnia 1777 r. Poświęcenie zaś nowozbudowanego kościoła odbyło się dnia 2 października 1778 roku. Patronat nad nim przyjął spominany fundator a po nim syn jego ks. Antoni Radziwiłł. Uroczystość ta stuletnia a raczej ciekawość moja zawiadła mnie także do kościoła ewangelickiego. Jakże było zdziwienie moje, gdy na samym wstępie spostrzegłem kmotków naszych w sukmanach i wiochny w jupkach z głową chustką różnokolorową jedwabną lub wełnianą związaną. Gdyby nie był styszał właśnie pastora katolickiego, byłbym gotów wątpić, czy znajduję się rzeczywiście w kościele ewangelickim. Kazanie było niemieckie a treść jego pogląd na rozwój gminy ewangelickiej w Ostrowie i w ogóle w Polsce, przyczem naturalnie dostało się rzadom polskim, które uciśkały wiarę ewangelicką, dając supeł nad nią księżom katolickim. Ci zaś tak srogo podobno obchodzili się z wyznawcami wiary luterskiej, iż proboszcz pewien z Miejskiej Górki pastora jakieś cepami zabijał. Mniejsza o prawdę historyczną, ale p. pastor mógł rozwinąć kartę dziejową Niemiec i tam wyszukać fakta tej treści, a byłby się sam dowiedział i parafianom swoim opowiedział, jak prześladowano, od samego Lutra począwszy, wyznawców wszelkich odcieni wiary luterskiej w Niemczech i po innych krajach, byłby nabrał przekonania, iż właśnie w Polsce zwolennicy Lutra większą aniżeli gdzieindziej cieszyli się wolnością, a pod protekcją Górków, Leszczyńskich, Sułkowskich, Radziwiłłów i innych, zakładali kościoły i szkoły ewangelicko-niemieckie, a nie nikt nie myślał dzieciom ich narzucać innego języka, niż z narodowości ich wyzwać nie chciał.

Po kazaniu niemieckim nastąpiło polskie, które miał jakiś superintendent Maeker. Z uznaniem wspomnieć mi trzeba, że kościół ewangelicki o współwyznawców swych polskich wiecie dba, aniżeli katolicki o Polaków, niemieckich w parafiiach przeważnie niemieckich. Podczas gdy u nas na zachodzie i północy Księstwa w znacznych parafiach kazania tylko co kilka tygodni i to na rannem nabożeństwie można usłyszeć, wychodzą ewangelicy z tej służby zasady, iż i drobniejszej części parafii dać trzeba sposobność pouczenia się i pomoderania, a to tylko możebnem przez kazania częściej miwane i to na głównem nabożeństwie. Dla tego też w Ostrowie, gdzie ledwie 1/4 ewangelików polskich, tak pastorem i sługom kościelnym za warunek postawiono znajomość języka polskiego a kazania polskie odbywają się tu, jak mi powiadano, na przemian co drugą niedzielę. Zapewnie polskie parafie ewangelickie są w tej okolicy w Czarnym Lesie, Strzyżewie i Latowicach, tak samo w gminie ewangelickiej ostrzeszowskiej wielu znajduje się Polaków. Czyżbyśmy się nie mogli zająć tą bracią naszą szczerzej aniżeli dotychczas? To krew z krwi, kość z kości naszej, a różnica wiary oddziela ich od nas, a tym samym obcy ich czyni dla narodowości naszej. Wdzięczne to pole pracy dla obywateli tutejszych.

Z gmachów innych w Ostrowie wspomnienia godzi się wzmiankę, w którego oeli ks. kardynał hr. Ledóchowski dwa lata samotności spędził, i gimnazjum niedgdy polskie i katolickie. W programie jednakże tegorocznym ani śladu polskości nie widać. Dawniejsi profesorowie polscy, których liczba wynosiła 18, zredukowali obecnie do czterech. Na język polski, który przed kilku laty w 5-6 godzinach tygodniowo w klasach niższych wykładano, przeznaczono dziś dwie godziny. Religii katolickiej weale nie ma. W programie całym prócz nazwisk słówka polskiego nie znajdziesz. Dawniej wykładowym językiem był w klasach niższych wyłącznie, w klasach wyższych częściowo język polski; dziś już 9 letni chłopcyk łamać sobie musi język nad trudnościami języka niemieckiego, a przemówić nie może do nauczyciela, który ma miejsce ojca mu zastąpić w rodzinie sobie zrozumiałym języku. Żądaj nam się tu wyrażać w chłopcu szacunku, żądaj zaufania do nauczyciela? Tak bez religii, bez wychowania rodzinnego wyrasta ta

delikatna latorośl; tym większą też troskliwością otaczać powinniśmy dzieci nasze, bo one — to przyszłe pokolenie nasze.

Obywatelstwo ostrowskie okazuje dosyć gorliwość w spełnianiu obowiązków społecznych. Istnieje tam bowiem Towarzystwo przemysłowe, liczące stu i kilkudziesięciu członków. Kasa pożyczkowa, Stowarzyszenie czeładzi katolickiej i św. Wincentego a Paulo.

(s.) ŚREM, 4 października. Na walnem zebraniu Towarzystwa agronomicznego, jakie się wczoraj wśród niedzielnich członków odbyło na sali p. Kadziłowskiego, zawiadomili przedewszystkiem zarząd, iż w Kobylem polu odbędzie się próba dwóch kartoflaków i pluga, narobem, jeżeli fabrykant saski go dostawi. Późem p. St. Chłapowski mówił o skutkach liberalizmu dla gospodarki, ganiąc stronnictwo wszystkie korzyści nowszej kultury, ale mimo tej stronnictwości miał rację co do skutków bolesnych dla przemysłu krajowego.

Dalej p. Max Jackowski mówił o najlepszym kierunku chodowi koni, z czego się żywa wywiązała dyskusja. Postanowiono mówić na przyszłość o sposobie, jakim najracjonalniej można by paść konie.

W dalszym ciągu p. Kaźm. Węclewski z Góry ostro ganił dziedziców, do stronnictwa ultramontañskiego się zaliczających, którzy żydom w niedzielę oddawają zboże, i żąda, aby członkowie Towarzystwa przynajmniej tego nie czynili. A wiadano niedawno na Starém mieście przeszło 40 furmanek w samą niedzielę. Jak to demoralizująco działa musi na lud nasz, który dziwi się niezawodnie, że kiedy żyd zboża w sobotę nie przyjmuje oddawia się mu takowe w niedzielę!

Z kolei odbyło się walne zebranie Towarzystwa pomocy naukowej, które zajął ks. prob. dr. Ciechocki z Brodnicy, przewodniczący w komitecie powiatowym, krótką przemową, zaznaczając, że na życzenie walnego zebrania naznaczył na dzień wczorajsze zebranie, aby członków zaznajomił z biegiem czynności komitetu. Obrany następnie na przewodniczącego zebrania p. St. Chłapowski powołał na sekretarza ks. prob. Antoniewicza z Błna i przeczytał ułożony przez komitet powiatowy porządek dzienny. Stosownie do porządku dziennego odczytał sekretarz protokół z ostatniego walnego zebrania powiatowego, który przez zgromadzenie przyjęty został. Późem odczytano listy do wiadomości zebranych członków urzędowy protokół walnego zebrania prowincjonalnego, odbytego w Poznaniu na dniu 7 marca rb. — Z kolei porządku rozdano sprawozdanie dyrekcyi Towarzystwa naukowej pomocy obecnym członkom, przy czem ze względu na to, że w wykazie dyrekcyi pominięto było iż komitet powiatowy kilka odbył posiedzeń, sprawę tę wyjaśnił ks. Wawrzyniak i przyrzekł, że w przyszłości niedokładność ta usunięta będzie.

Kółko włościańskie, którego dotychczasowy prezes p. Tomaszewski z powiatu się wyprowadził, groziło niebezpieczeństwem rozbitcia się i rozwiązania. Gdy tymczasem ks. Wawrzyniak objął prezesostwo, nie wątpimy, iż niebezpieczeństwo zreszeone szczęśliwie minęło.

Nowej wyższej szkole dla dziewcząt, — w obec której fakt, iż jedna z uczennic dawniejszego zakładu pod przewodnictwem pań Chmielewskich będących złożyła egzamin do selekty, przemawia za płonością czynionych zarzutów — nową, mówię, szkole zarzucają interesowane osoby niedostateczność sił z strony zwłaszcza nauczycielek.

W niedzielę dnia 13 z. m. odbędzie się walne zebranie tutejszego Towarzystwa przemysłowego. O przebiegu tego zebrania w swoim czasie wam doniosę.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 8 października.

BAZAR. Nowakowski z Warszawy. Suchorzewski z Puszczykowa. Hr. Mielżyński z Chobienic. Panie Pońska z Komornik. Żychlińska z Uzarzewa. Hr. Mielżyńska z Iwna. i Daszkiewiczowa z Olszowy.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Walter z Łubowa. Kraft z Staszewa. Kurnatowska z Owinsk. Lasocka z córka z Królestwa Polskiego. Hajnowski z żoną z Olszowca. Żółtowski z Zajączkowskiej. Kierski z Pobórki. Landauer z Moguncji.

HANDEL, PRZEMYSŁ I GOSPODARSTWO.

Giełda poznańska, 9 października.

(W.) Poznań, 9 października. (Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza: pięknie.

Żyto: cicho.

Cena wypowiedziana — Wypowiedziano — otr. n. październik 113 ofiar, październik listopad 113 ofiar, listopad-grudzień 113 ofiar, grudzień-styczeń 114 ofiar.

Okowita: słabiej.

Cena wypowiedziana — Wypowiedziano — litrów na październik 48.40 — plac, listopad 47 — plac, grudzień 47 — plac, styczeń 47.40 — plac, luty 47.80 pl., marzec 48.20 plac, kwiecień 48.40 pl., kwiecień-maj 49.10 — plac, maj 49.50 pl.

Okowita w miejscu (bez beczki) 49.50 plac

(W.) Poznań, 9 października. Ceny maki. Pszena nr. 0 i 1 14—15 — marek, rżana nr. 0 i 1 9-9.25 — marek per 50 kilo.

(Sprawozdanie urzędowe)

Żyto: Nie zawierano interesów.

Okowita: cena wypowiedziana i regulacyjna 48.40 na październik 48.40 — plac, listopad 47.10, grudzień 47.10, styczeń — luty — m. kwiecień-maj 49.10 — plac.

Wypowiedziano — litrów.

Okowita w miejscu (bez beczki) — m.

Ceny targowe

w mieście Poznaniu

dnia 9 października 1878 roku.

piękny średni. poledni.

mark. fen. mark. fen. mark. fen.

Paszenicy szefel po 50 kilo . . . 8 80 8 10 7 65

Żyto . . . 6 15 5 75 5 50

Jęczmienia . . . 6 50 6 — 5 70

Owsa . . . 6 60 5 50 4 90

Grochu do gotow. . . — — — — —

na paszę . . . — — — — —

Rzepiku zimowego . . . — — — — —

Rzepiku letniego . . . — — — — —

Rzepiku latowego . . . — — — — —

Tatarki . . . — — — — —

Kartofli . . . 1 50 1 40 1 30

Wyki . . . — — — — —

Łubin żółt. . . — — — — —

niebiesk. . . — — — — —

Koniczyny czerw. . . — — — — —

biały . . . — — — — —

Grochu białego . . . — — — — —

Giełda wrocławska, 8 października.

Żyto: per 1000 kilo słabo; na październik 112.50-112.25 pl. i żąd., październik-listopad 112.50-112.25 pl. i żąd., listopad-grudzień 112 — placono, grudzień-styczeń 112.50 pl. i ofiar, kwiecień-maj 116 pl. i żąd.

Pszenica per 1000 kilo na październik i październik-listopad 164 mar. żąd.

Owies: per 1000 kilo, na październik 112 — żąd., październik-listopad 112 — żąd., listopad-grudzień — ofiar, kwiecień-maj 115 — m. żąd.

Rzep per 1000 kilo 260 m. żąd.

Olęj rzepiowy per 100 kilo stałe; w miejscu 61 — ż. październik 58.50 żąd., październik-listopad 58 ż., listopad-grudzień 58. żąd., grudzień-styczeń 58 — żąd., kwiecień-maj 58.50 żąd., 58 — marek ofiar.

Okowita per 100 litrów słabo, — na październik 49.60-50, plac, październik-listopad 48.20 pl., — listopad-grudzień 48 — plac, — grudzień-styczeń — pl., — kwiecień-maj 49.40 marek pl. i żąd.

Łubin: trudny do sprzedania; — żółty 8.30-9.50 marek, niebieski 8.20-9.40 m. per 100 kilogram.

Ceny ustanowione przez miejską deputacyą targową.

Per 100 kilogramów

ciężki naj- naj- naj- średni naj- naj- naj- lekki towar

mark. fen. mark. fen. mark. fen. mark. fen. mark. fen. mark. fen. mark. fen.

Pszenica biała . . . 16 20 15 17 17 16 14 13 13 80

Żyto . . . 15 40 15 17 17 16 14 13 13 80

Jęczmienia . . . 14 60 13 60 13 12 11 10 11 60 11 10

Owies . . . 12 30 11 60 11 30 10 90 10 50 10 10

Groch . . . 16 — 15 30 14 80 13 90 13 40 12 80

Notowania komisji mianowanej przez Izbę handlową

Za 100 kilogr.

piękny średni.

mark. fen. mark. fen. mark. fen.

Rzep zimowy . . . 25 — 22 —

Rzep letowy . . . 24 — 21 —

Linia . . . 22 75 20 —

Siemię lniane . . . 22 50 20 —

Giełda bydgoska, 8 października.

Pszenica nowa 140-167 m.

Żyto nowe 104-114 m.

Owies nowy 104-113 m.